

Szołtysek w MUR-ze

Data publikacji: 9.03.2015 14:40

Gościem kolejnego spotkania Międzygeneracyjnego Uniwersytetu Regionalnego PZKO był Marek Szołtysek- pisarz, publicysta, dziennikarz, fotoreporter, nauczyciel historii, ale przede wszystkim Ślązak i autor wielu poczytnych książek o Śląsku.

Na wstępie swojego wykładu przyznał, że poczucie separatyzmu jest bardzo pierwotne. Wyjaśniał, że w każdej chyba kulturze, na każdej szerokości geograficznej istnieją niesnaski pomiędzy sąsiednimi regionami. A co to jest Śląsk? - **Ja się nad tym zastanawiam 30 lat. A czym bardziej się człowiek nad czymś zastanawia, tym mniej wie. Ma coraz więcej pytań, niż odpowiedzi** - przyznał Szołtysek. - **Śląsk to jest kawałek świata, na którym jest trochę inaczej, niż gdzie indziej** - kontynuował relacjonując, że pytanie, co jest inne, zadaje już w przedszkolach. Dzieci odpowiadają jedzenie, ubranie. Już te różnice zauważają. A licealiści odpowiadają, że sposób myślenia.

- **A separatyzm tkwi w każdym z nas, jak perła w muszli - skwitował. Zwrócił także uwagę na różny stopień separatyzmu. - Górnoślązacy jak przyjeżdżają do Wisły, Ustronia, to uważają, że są u siebie, na Śląsku. A wy im cały czas uświadamiacie „jesteście stamtąd”. Wy jesteście bardziej zamknięci** - otwarcie powiedział Ślązakom Cieszyńskim, a przyszło ich na spotkanie sporo z obu brzegów Olzy.

Zdecydowaną aprobatę zyskał stwierdzając, że śląskość jest tak różnorodna, że utworzenie jednego wspólnego języka jest niemożliwe. W rozmowie ze słuchaczami okazało się na przykład, że babcia prelegenta na to, co my tutaj nazywamy houpatymi kluskami mówiła kluski polskie. Dlaczego? - **Bo Niemcy tak gadali. Niemcy nie odróżniali, co śląskie, a co polskie** - wyjaśnił znawca Śląska mówiąc o takich kwestiach, jak to, że na przykład Hanyś to nazwa zewnętrzna nadana Ślązakom przez przyjezdnych.

Nie obeszło się bez poruszenia zagadnienia jakie kryteria trzeba spełniać, by być Ślązakiem. - **Gdybyśmy wypisali cechy śląskości to później należałoby się zastanowić, czy aby być Ślązakiem, to trzeba spełnić wszystkie te cechy? A może część? Jeśli tak, to które są tymi kluczowymi? Ja uważam, że Ślązak, który nie mówi po śląsku, nadal jest Ślązakiem. Przecież niemowa nadal jest człowiekiem** - dywagował Szołtysek stwierdzając, że należałoby ustalić, ile tych cech śląskości trzeba spełniać, żeby być Ślązakiem, ale że możnaby nad tym dyskutować długie godziny i ustalenie takich kryteriów okazałoby się niemożliwe. - **Ślązakiem może być ten, którego coś łączy ze Śląskiem. Na przykład tu mieszka i płaci podatki. Albo stąd pochodzi. Te cechy, które go wiążą z regionem muszą być akceptowalne przez otoczenie.**

Szołtysek stwierdził, że w Czechach poszukuje odpowiedzi na śląską kulturę. - **Ja na Śląsku dostaję prezenty od Dzieciątka Jezus. A wy od kogo dostajecie?** - zapytał słuchaczy. - **Od Jezuska** - padały odpowiedzi. - **Bo jesteście bliżej czeskiej kultury. Ewangelicy na Śląsku Cieszyńskim prezenty dostają od Aniołka. A kult Dzieciątka jest katolicki** - wyjaśniał. Słuchacz z sali zapytał, dlaczego książęta śląscy stali się lennikami królów czeskich. - **Bo czeska kultura miała wtedy więcej do zaoferowania. A w Polsce był bałagan, rozbiory. Wybrali święty spokój. A wtedy poczucie patriotyzmu nie było tak rozwinięte** - stwierdził bez ogródek. - **Kuc to nazywa dupowatością. Ale mnie się to słowo nie podoba** - dodał opowiadając jaką dupowatą śląską babą była jego babcia, która poszła na swoje pole nakopać trochę młodych ziemniaków i kiedy okazało się, że na jej polu jest złodziej, to poczekała, aż on sobie nakopie ziemniaków... Była także dyskusja nad śląską spolegliwością. Szołtysek wyjaśnił, że słowo spolegliwość wymyślił i wprowadził do języka profesor Kotarbiński.

- **Jestem przekonany że w Czeskim Cieszynie nie ma żadnej mojej książki. Może jest w Cieszynie na Głębokiej. Wszyscy pewnie są przekonani, że to są książki o Górnym Śląsku. I to jest problem** - stwierdził autor wracając do kwestii większego zamknięcia się Ślązaków Cieszyńskich. Wspominał, jak kiedyś na jednym z sympozjów z braku wolnych pokoi mieszkał w jednym pokoju z pewnym profesorem z Cieszyna pracującym w Katowicach. Jak zaczęli wieczorem rozmawiać o Śląsku, to ten profesor powiedział mu, że Ślązak Cieszyński prędeż

kupi książkę o Normandii czy Burgundii, niż o Górnym Śląsku...

Na koniec wykładu wywiązała się dyskusja na temat tolerancji. Szołtysek stwierdził, że z tą tolerancją jako śląską cechą wcale nie jest tak, jak to się teraz podkreśla. Bo na przykład jego tata nie mógł bawić się na jednym placu z ewangelikiem. Na koniec, w dyskusji, powrócono do kwestii kryteriów niezbędnych do spełnienia, by zostać uznanym za Ślązaka. - ***Gdybyśmy przyjęli kryterium urodzenia, to ze Śląska, jak wy byście tu powiedzieli tamtego, z takich na przykład Tychów musielibyśmy wyciepnąć 80 procent ludzi*** – zauważył Szołtysek.

(indi)

